

JAN ZAMOJSKI

LA GUERRE DE L'OMBRE HENRI MICHELA *

W nocie wydawniczej na okładce książki Henri Michela czytamy m.in.: „Nikt dotąd nie próbował wydobyć, wyjaśnić i zdefiniować (określić) całości zjawiska historycznego, jakim była wojna w cieniu w Europie w latach 1940—1945”. I dalej: „*Wojna w cieniu* to książka pasjonująca, zasługująca na poiknięcie, to dzieło głębokie, zasługujące na zachowanie, to lekcja polityczna zasługująca na przemyślenie”. Pomińmy takie drobiazgi, jak odnoszenie początków „europejskiego” ruchu oporu do 1940 r. Obarczają one wydawnictwo. Pozycja zaś, jaką H. Michel zajmuje wśród historyków II wojny światowej, a zwłaszcza historii ruchu oporu, sprawi, że jego książka będzie dla wielu źródłem informacji, opinii, a nawet sugestii.

Książka *La guerre de l'ombre* nie jest pierwszą jego próbą syntetyzowania dziejów czy też raczej spraw ruchu oporu w Europie. Jest natomiast, jak się wydaje, sumą jego wiedzy w tej materii i jego poglądów. W jakiejś mierze jest też wykładnią tego, co na ten temat ma do powiedzenia historiografia zachodnia, przede wszystkim zaś francuska. I to właśnie w znacznej mierze pobudza do refleksji i uwag.

Nie wydaje się potrzebne wyliczanie tego, co w książce tej jest cenne i interesujące, zarówno dla profesjonalisty, jak i miłośnika historii. Jest tego dużo, tak w warstwie informacyjnej, jak też — szczególnie — w tej wyróżniającej się warstwie, na którą składają się wstępne i końcowe partie książki i poszczególnych jej części i rozdziałów. Tu właśnie zawarte są najobficiej uogólniające spostrzeżenia, oceny i refleksje autora. Niektóre z nich mogą budzić zastrzeżenia, jak np. zbyt kategoryczne formułowanie różnic między armią regularną a partyzantką. Nie wydaje się również, by powtarzający się motyw: „bez pomocy z zewnątrz”, ze strony wielkich aliantów, „ruch oporu był skazany na zagładę”, miał poważniejsze uzasadnienie historyczne. Współdziałanie ruchu oporu i aliantów wyraża zbyt dobitnie charakter II wojny światowej, złożoność i jedność jej celów, by można było w ten sposób stawiać problem. Zresztą autor sam w innym miejscu dochodzi do podobnych konkluzji wskazując, że wprawdzie „*Résistance* nie wygrała wojny, ale o ileż cięższe byłoby zadanie aliantów bez jej pomocy”. Czy zresztą materialna efektywność tej pomocy jest tu najbardziej istotna? Czy nie mniejszą wagę miało istnienie *Résistance* jako potwierdzenia moralnej słuszności i sprawiedliwości wojny, jaką toczyli alianci?

Znacznie bardziej zasługują na uwagę te wnioski autora, które czyta się ze zrozumieniem lub aprobatą. Można bowiem, i trzeba nawet, w wielu punktach nie zgadzać się z Henri Michelem, lecz bez wątplenia należy on do tych historyków nielwicowych na Zachodzie, którzy starają się unikać utartych w tamtejszej lite-

* Henri Michel, *La guerre de l'ombre. La Résistance en Europe*, éd. Grasset. Paris 1970.

raturze schematów, zwłaszcza w najbardziej kontrowersyjnym dla niej splocie spraw dotyczących rewolucji społecznej, ruchu komunistycznego i Związku Radzieckiego. Michel zauważa, że w minionej wojnie, przede wszystkim zaś w ruchu oporu ujawnił się niezwykle silnie ideologiczny jej charakter, walka w obronie całego dorobku naszej kultury; że *Résistance* nie można winić za straty ludzkie i materialne, gdyż wyniszczenie narodów i miast, jak Warszawa, znajdowało się w programie hitlerowców niezależnie od oporu ludności; że dla bojowników *Résistance* wyzwolenie nie było celem, lecz najczęściej tylko środkiem, nie końcem, lecz początkiem walki o „odnowę” kraju, co oznaczało na ogół rozmaicie rozumianą rewolucję. Dostrzega też, że marksiści byli najlepiej przygotowani do takiego właśnie charakteru wojny podziemnej, najlepiej potrafili nawiązać i utrzymać kontakt z masami ludowymi i oni też uzyskali największe sukcesy. Walka w podziemiu wywoływała głębokie przeobrażenia w świadomości klas i grup społecznych, w obliczu ruchów politycznych, prowadząc do tego, że jedni, jak celnie stwierdza Michel, odnaleźli w niej ojczyznę, którą wydawało im się, że utracili, inni zaś uświadomili sobie wady społeczeństwa i jego struktur politycznych i ekonomicznych, które wydawały im się tak doskonale¹. Okupacja i ruch oporu spotęgowały uczucia narodowe, tworząc połączenie „uczuć nacjonalistycznych i oddechu rewolucyjnego” o głębokim wpływie na stosunki polityczne w wyzwolanych krajach, czyniąc je „detonatorem historii”. Autor widzi w rozwoju ruchu oporu działanie prawidłowości wiodących ten ruch od pierwszych gestów sprzeciwu wobec zaborcy do zorganizowanych, a następnie centralnie kierowanych form działania, wreszcie do powstania narodowego. W tym miejscu chciałoby się zaznaczyć, że polska teoria i praktyka walki podziemnej zna te prawidłowości od ponad stu lat, dodając zarazem, że Michel lojalnie, i to przy kilku okazjach, podkreśla tę stronę naszego doświadczenia historycznego. Ta właśnie warstwa poglądów autora, aczkolwiek tu i ówdzie nieco kłócąca się z jego wywodami w sprawach szczegółowych, najbardziej skłania czytelnika do pozytywnej odpowiedzi na wysunięte przezeń w końcowej konkluzji pytanie: „czy byłoby przesadą twierdzenie, że antyhitlerowski ruch oporu wyobraża, a nawet wyraża wielką część epoki, w której żyjemy, być może najbardziej obciążoną aktualną treścią, o ile nie najbardziej brzemienią jeśli chodzi o przyszłość?”.

Mimo liczne jej zalety książka Michela miejscami pozostawia uczucie niedosytu, miejscami zaś skłania do sprzeciwu wobec opinii czy też sądów autora. Jego spojrzenie na ruch oporu w Europie jako na jedno zjawisko historyczne znalazło wyraz przede wszystkim w konstrukcji pracy, przyjmującej problemowy, nie zaś chronologiczny, krajowy czy też regionalno-narodowy schemat przedstawiania materiału. Podzielam jak najbardziej tę generalną, integrującą intencję autora. Ruch oporu stanowił niewątpliwie część szerokiego procesu historycznego, obejmującego w latach wojny i po jej zakończeniu całą Europę. Nie mogę jednakże oprzeć się wrażeniu niekonsekwencji w obranej metodzie, przewagi opisu nad tak bardzo potrzebną tu analizą, doboru przykładów nad możliwe najdalej idącym porównaniem. Nasuwa się bowiem pytanie — na czym polegała istota procesu historycznego, którego tak silnym przejawem był ruch oporu? Henri Michel mówi o połączeniu „uczuć narodowych i oddechu rewolucyjnego”, lecz ogranicza się do politycznej płaszczyzny tej syntezy. Nie podejmuje problemu emancypacyjnych ruchów społecznych i narodowych, które wstrząsają Europą, jeśli do niej tylko się ogra-

¹ Tego rodzaju lapidarnych określeń, tak bardzo „francuskich” w stylu, znajdujemy wiele. Podkreślają one zalety literackie książki Michela, napisanej świetnym, jasnym, wcale nie profesorskim językiem.

niczymy, od kilkudziesięciu lat, związku z nimi i miejsca, jakie zajmuje w nich ruch oporu. Lewicowy trend przenikający europejski ruch oporu (przyjmując ten termin dla uproszczenia) nie był przecież wynikiem li tylko umiejętności taktycznych partii lewicowych, przede wszystkim zaś komunistów.

Nawiasem mówiąc, dotykamy tu kwestii taktyki ruchu komunistycznego, którą Henri Michel porusza z wielką ostrożnością, wskazując na szczupłość informacji źródłowej. I tu problem, nie pod adresem autora, lecz czytelników i własnym: wszystkie partie komunistyczne kierowały się identycznymi założeniami taktycznymi, wynikającymi zarówno ze wspólnej im doktryny, jak i z treści dyrektyw kominternowskich. A jednak jak wielka była różnorodność ich praktycznej realizacji! Jakąż ewolucję przechodził ruch komunistyczny w tych latach i jako całość, i jako poszczególne partie! A jakie były przyczyny tych zjawisk? Jakież związki zachodzą między nimi a wydarzeniami lat późniejszych?

Ma rację Michel pisząc, iż ruch oporu był nie tyle „czwartym rodzajem broni”, ile „drugim konfliktem”, ale nie ma jej chyba, ograniczając go do konfliktu w łonie koalicji wielkich mocarstw. W ocenie kwestii społecznych ruchu oporu autor zajmuje stanowisko bardziej „kompromisowe” aniżeli to, które wyrażał np. na kongresie historyków w Liège. Ówczesny postulat „zniunansowania” powszechnie akceptowanej opinii o przewyższającej znacznie burżuazję aktywności klasy robotniczej w *Résistance* przybiera obecnie postać tezy o tak daleko posuniętej heterogeniczności społecznej ruchu oporu, iż uniemożliwia ona wszelkie uogólnienia co do postawy i roli tej czy innej klasy społecznej. Jeszcze trudniej przyjąć opinię, iż aktywny udział robotników w ruchu oporu datuje się od wprowadzenia przez Niemców przymusowej pracy (lata 1942—1943), rzeczywistą zaś rolę odegrali oni dopiero w końcowej, insurekcyjnej fazie. Nawet uwzględniając złożoność sytuacji politycznej ruchu robotniczego we Francji, na której przykładzie Michel przede wszystkim opiera swe sądy, tego rodzaju teza nie wydaje się słuszna. Nie osłabia tego wrażenia wyjątek, jaki czyni on dla kolejarzy i obcokrajowców (MOI) we Francji. Również jego opinie porównawcze o wkładzie w walkę podziemną robotników i np. inteligentów są wątpliwe zarówno w metodzie (przyjęcie jako miernika m.in. roli w propagandzie, wywiadzie itp.), jak i wnioskach (inteligencja najkonsekwentniejszą warstwą w oporze wobec okupanta).

Uwarunkowania natężenia, porażek i sukcesów owego trendu „rewolucyjnego” były różnej, tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej natury. Lecz szersze uwzględnienie tych właśnie „głębokich sił” (P. Renouvin) społecznych i narodowych przede wszystkim w nieco innym świetle stawia konsekwencje „położenia geograficznego” i gry wielkich mocarstw dla ruchu oporu w poszczególnych krajach, aniżeli wynika to z prezentacji spraw przez autora. Konkludując: przy godnej szacunku próbie szerokiego, ogólnoeuropejskiego spojrzenia na ruch oporu odczuwam w książce brak właśnie szerokiej, historycznej perspektywy, zarówno w „czasowym”, jak i „przestrzennym” wymiarze.

Podjęta przez autora próba rozłożenia *Résistance* na czynniki pierwsze jest bardzo interesującym zabiegiem metodycznym, wartościowym w sensie poznawczym i płodnym w sensie intelektualnym. Lecz zabieg ten z większą jeszcze siłą postuluje precyzyjność analizy ustalającej istotę, „wspólne jądro” zjawisk, wyodrębniającej elementy układu, hierarchizującej ich ważności i określającej zasady łączenia ich w zespoły. A tu znowu warunkiem powodzenia na równi z dyscypliną metodyczną jest maksymalna kompletność danych wyjściowych, kompletność informacji, ich prawdziwość. Pod tym zaś względem książka, niestety, nie jest wolna od grzechów.

Czytelnika *La guerre de l'ombre* uderza „frankocentryzm” ujęcia, doboru i wzięcia problemów, a także lub nawet głównie literatury. Zaczniemy od niej. Autor ogranicza się głównie do literatury dostępnej mu w języku francuskim, częściowo też niemieckim i angielskim. O polskiej prasie podziemnej pisze więc posługując się opracowaniem *Stanford University Polish Underground Collection* (1949 r.), nie zaś *Katalogiem polskiej prasy konspiracyjnej* L. Dobroszyckiego i W. Kiedrzyńskiej (1962 r.). Już to samo odcina go od najważniejszych źródeł informacji. Przy bogactwie prac oryginalnych i literatury przekładowej we wspomnianych językach (dobór tych ostatnich to odrębny problem) nie można podjąć analizy europejskiego ruchu oporu bez głębszego sięgnięcia do literatury poszczególnych krajów. Niewątpliwie istnieje bariera językowa. Musi ona być jednak pokonywana, gdy chodzi o naukowe opracowanie zjawisk historycznych. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której np. polski historyk podjąłby się oceny problemów francuskiego ruchu oporu korzystając li tylko z literatury przekładowej i polskich opracowań. Dlatego też obraz okupowanej i walczącej Europy jest nieprzejrzysty, ma zamazane kontury. Dlatego z tak wielką ilością zastrzeżeń mówi autor o podziemiu i partyzantce radzieckiej i podziemiu komunistycznym, politycznym i wojskowym w Europie. Dlatego też tak niewiele znajdujemy w książce H. Michela śladów wiedzy o problemach ruchu oporu w krajach bałtyckich, o kwestii ukraińskiej, o problematyce rozwoju wojny wyzwolenczej narodów Jugosławii i towarzyszących jej konfliktach, znacznie bardziej złożonych aniżeli stosunkowo prosty konflikt Tito — Michajłowicz. Dlatego też ujęcia niektórych zjawisk (np. etapów rozwoju podziemia, kolaboracji, życia i oporu w obozach jenieckich i koncentracyjnych, roli czynnika eksploatacji ekonomicznej i pracy przymusowej jako impulsu dla ruchu oporu, „drogi krzyżowej” konspiratora, propagandy itp.), posługujące się schematami wynikającymi z francuskich doświadczeń historycznych, są nieprzystosowalne do doświadczeń innych krajów. Dlatego też wreszcie właśnie wskutek predylekcji literatury zachodniej do problematyki politycznej, do spraw propagandy i wywiadu nie mogły w książce znaleźć należytego odbicia inne, tak istotne dla ruchu oporu problemy. Spróbuję nieco rozwinąć te opinie.

Ruch oporu był reakcją na podbój i okupację, przede wszystkim niemiecką, gdyż wszystkie inne (włoska, węgierska, rumuńska) nosiły — nawet gdy nie ustępowały jej okrucieństwem — wtórny, niesamodzielny charakter. Różnice w warunkach okupacji w wariantach systemu okupacyjnego rzutowały w sposób przemożny na życie narodu okupowanego kraju, na jego możliwości oporu i walki, można rzec nawet określały warunki i formy tej walki. Jakakolwiek poważniejsza próba prezentacji spraw okupowanej Europy musi więc siłą rzeczy wychodzić właśnie z tego zróżnicowania. Jeśli można mówić o typowych, krańcowych formach niemieckiego systemu okupacyjnego, to bodajże Francja i Polska będą jego antypodami. W jednym wypadku najdalej posunięty wariant okupacji połączonej z kolaboracją, w drugim — najpełniej rozwinięty system „czystej okupacji” całego kraju z perspektywą likwidacji narodu i wchłonięcia jego terytorium. Michel dostrzega tę dwubieguność Francji i Polski, lecz dostrzega ją w sposób jakby pośredni, przy konfrontacji zjawisk, problemów, nie zaś w rezultacie analizy niemieckiego systemu okupacyjnego w Europie, jego „typologii”. Bez uwzględnienia jako płaszczyzny wyjściowej wszelkich rozważań i wyraźnych odmienności polityki okupacyjnej w poszczególnych krajach czy też grupach krajów nie można, niestety, dać właściwej charakterystyki rozmaitych aspektów działalności ruchu oporu, dokonywać zestawień i porównań.

Przykładem może tu być tzw. ruch oporu w administracji. Chodzi, rzecz jasna,

o sytuację właściwą tylko dla krajów zachodniej Europy i Skandynawii. Strajk sędziów Sądu Najwyższego w Belgii jako protest przeciw Służbie Pracy Przymusowej (STO) świadczy o wysokim poczuciu godności ludzkiej i obywatelskiej tych ludzi, ale nie może być punktem odniesienia dla krajów okupowanych na wschód od Niemiec. Pomińmy tu dość dyskusyjną kwestię kompromisu, jakim się zakończył, i jego moralnych reperkusji. Jeśli autor przyjmuje jako wyodrębnioną, i to wcale niebiałą sądząc z miejsca, jakie zajmuje w książce, formę ruchu oporu, nazwaną przez się „administracyjną”, winien pójść nieco dalej w analizie jej przejawów w różnych systemach okupacji. Bez tego przykłady, które podaje, nie usprawiedliwiają w pełni uogólnień i wniosków. Również ratowanie obywateli żydowskiego pochodzenia przez rozmaite instytucje publiczne czy społeczne w Europie Zachodniej, o których pisze Michel, jest zbyt odległe, niemal sielankowe w porównaniu z tą straszliwą rzeczywistością, która istniała na obszarach Polski czy ZSRR. Tu ceną szlachetności było życie, którym płacili i ratowani, i ratujący. Tu nie było miejsca na sceny, w których agentów gestapo, chcących zdemaskować księdza ukrywającego dzieci żydowskie, wyrzuca się za drzwi, klnących z beznadziejną wściekłością (R. Hakim, *Un Anglais dans la Résistance*).

Nieodłączną częścią systemu okupacyjnego była kolaboracja. Widzenie jej w kategoriach francuskich, belgijskich czy norweskich jest jednak uproszczeniem, zwłaszcza gdy nakładały się na nie skomplikowane problemy narodowościowe i społeczno-polityczne. Jeśli nawet dla udrastyczenia problemu wziąć najbardziej skrajne jej przejawy, to przy wielu wspólnych cechach nie można też nie dostrzegać różnic między *Légion des Volontaires Français*, ROA a SS-Galizien czy Ustaszami. Można by nawet zaryzykować prowokująco brzmiący pogląd, że kolaboracja oczyszczała w jakiejś mierze atmosferę ruchu oporu, wyostrzała jego wrażliwość na problemy społeczne, sprzyjała porozumieniu się nawet przeciwnych politycznie ugrupowań podziemia. Francja z jej pełnym wachlarzem typów kolaboracji od Pétaina do Doriota miała ruch oporu o najbardziej rozwiniętych formach współdziałania różnych orientacji politycznych. Polska, w której dla Quislinga nie było miejsca, doświadczyła ciężkich skutków głębokiego i nieuleczalnego rozbicia ruchu oporu. W Jugosławii, gdzie Niemcy i Włosi oparli się najszerzej na kolaboranckich reżimach nacjonalistycznych, po zajęciu przez Michajłowicza postawy usuwającej go z patriotycznego i niepodległościowego obozu pozostała już tylko alternatywa — kolaboracja lub komunistyczny ruch partyzancki. I tu niewielka dygresja. Michel bardzo wysoko ocenia jugosłowiański ruch oporu, jako jedyny, jego zdaniem, obok francuskiego, który osiągnął wojskowy i polityczny sukces. Słusznie dostrzegając zasługę w tym KPJ, nie docenia chyba wspomnianych wyżej wewnętrznych przesłanek tego sukcesu, kładąc nacisk raczej na sprzyjający mu „bezkonfliktowy” układ stosunków między ZSRR a Wielką Brytanią w odniesieniu do Jugosławii, szczególnie od 1943 r. Nawiasem mówiąc splot sprzyjających Tito warunków obejmował znacznie więcej czynników, jak chociażby otrzymanie 75% ogółu dostaw anglosaskich dla podziemia w Europie, przejście uzbrojenia Włochów jesienią 1943 r. itp. Istotne jest zaś to, że warunki te KPJ potrafiła doskonale wykorzystać. O ile przykład Jugosławii jest bezsporny, o tyle wskazanie francuskiej *Résistance* jako podobnego zwycięzcy trudno przyjąć bez zastrzeżeń. Konflikt między autentyczną *Résistance* a gen. de Gaullem był przecież trudną, dramatyczną rzeczywistością tych lat. Wystarczy wspomnieć przyczyny i konsekwencje istnienia dwu sztabów głównych FFI, krajowego i londyńskiego. Natychmiast po wyzwoleniu gen. de Gaulle bardzo skutecznie wymanewrował autentyczną *Résistance* na margines życia politycznego. To zaś, że inicjując „galwanizację” partii politycznych w pod-

ziemi, by przeciwstawić je Partii Komunistycznej, przyczynił się do odrodzenia sił, które usunęły później i jego i komunistów od udziału w rządach, że ostatni przewodniczący Conseil National de la Résistance (CNR) G. Bidault stał się zaciętym wrogiem gen. de Gaulle'a i jednym z przywódców OAS, należy do paradoksów historii. Paradoksów nie pozostających jednak bez związku z tym, co wyżej powiedziano. Moralny i polityczny wpływ *Résistance* oraz przeżytego latem 1944 r. „powstania — rewolucji” (rewolucji w stosunku do Vichy i III Republiki) na powojenny rozwój Francji, na „odzyskanie swej duszy” przez naród francuski był olbrzymi. I do tych tylko kategorii należałoby chyba ograniczyć sukces *Résistance*. Realizację postulatów programowych *Résistance* dotyczących przebudowy wewnętrznej kraju trudno bowiem uznać za tak szeroką i tak konsekwentną, jak tego pragnęli uczestnicy ruchu oporu różnych tendencji, dając temu wyraz chociażby w programie CNR. Niewątpliwie słuszne słowa H. Michela o uczuciach zawodu, jakie niosła „oporowcom” powojenna rzeczywistość, mają tu jak najpełniejsze zastosowanie. We Francji złudzenia były wyjątkowo duże.

I wreszcie trzeci człon warunków zewnętrznych określających możliwości ruchu oporu — alianci, ich stosunek, ich taktyka, ich pomoc. Michel jest tu bardzo, i sprawiedliwie, krytyczny, wskazując na trudności aliantów w zrozumieniu problemów ruchu oporu, na nieumiejętność wykorzystania jego możliwości, na nieuczciwą i egoistyczną grę wobec podziemia. Myślę jednak, że ograniczenie się po tych stwierdzeniach do ogólnej charakterystyki polityki brytyjskiej wobec ruchów oporu w poszczególnych krajach z naciskiem na przechodzenie inicjatywy w tej dziedzinie w ręce amerykańskie i radzieckie, do czysto zewnętrznego opisu działalności Specjal Operations Executive (SOE) nie wystarcza. O wiele bardziej celowa byłaby przecież analiza ewolucji SOE i jego taktyki, konfliktów i kryzysów, jakie instytucja ta przeżywała w ramach brytyjskiej, a następnie alianckiej struktury organów prowadzenia wojny. Zestawienie rozmiarów zarzutów jest wymowne dopiero w połączeniu z listą priorytetów w dostawach dla poszczególnych krajów i organizacji. Potrzebne jest też uwzględnienie sprzężeń, które występowały między procesami zachodzącymi wewnątrz ruchu oporu i w stosunkach międzyaliantkich a polityką Anglii, mocarstwa najsilniej włączonego w wojnę podziemną, wobec tych, którzy wojnę tę w okupowanej Europie prowadzili. Autor słusznie wskazuje na konsekwencje przesunięcia sił w układzie „wielkiej trójki”. W 1940 r., a zwłaszcza w 1941 r., w czasie konferencji z Rooseveltem Churchill traktował ruch oporu w Europie jako istotny komponent swych strategicznych koncepcji, ową brakującą Anglii „piechotę” czy też jej pierwszy rzut w stosunku do ciężkobrajnych jednostek brytyjskich, lądujących na kontynencie. Lecz od momentu, gdy chciał on, by przy pomocy SOE „Europa stanęła w płomieniach”, do momentu, gdy rzeczywiście płonęła, wiele się zmieniło. To był niezupełnie ten ogień, o który mu chodziło, i dlatego w kilku punktach Europy w brutalny sposób Brytyjczycy tłumili go, co Michel trafnie odnotowuje. Lecz w tym punkcie znów wracamy do wielostronnych implikacji lewicowego trendu w ruchu oporu, który z taką wyrazistością, klasyczną niemal, jeśli chodzi o Europę, wystąpił we Francji.

Szukając uogólnionych odpowiedzi na narzucające się pytanie, dotyczące różnic między ruchami oporu Europy, autor dochodzi do wniosku, iż łatwiej rozwijał się on na wschodzie, w krajach „o niższym standardzie życia”, że na zachodzie był on zjawiskiem „niezwykle złożonym”, podczas gdy na wschodzie był kwestią życia (*un réflexe vital*). Czy jednak uogólnienia nie idą tu zbyt daleko? Czy wyzierające z tych stwierdzeń sugestie, iż opór i walka czynna łatwiej przychodziły tym, którzy mieli mniej do stracenia i działali pod naciskiem ostatecznej konieczności, owym

„prymitywniejszym” społeczeństwom, nie brzmią nutą usprawiedliwienia owych rozwiniętych, zamożniejszych. Czyżby znaczyło to, iż postawy tych ostatnich były określone przez bardziej złożone przesłanki, zaś opór był kwestią wyboru, podlegał więc motywom wyższego rzędu, aniżeli instynkt samozachowawczy? Nie mam tu na myśli osobistych intencji autora. Jest on jednym z nielicznych historyków zachodnich poszukujących uczciwych odpowiedzi na pytania dotyczące dziejów państw socjalistycznych w latach minionej wojny. Chodzi mi natomiast o pewne panujące stereotypy, tak drażniące mieszkańców innych, niż zachód, regionów Europy, których echa znajdujemy też w opiniach H. Michela.

Istnieje sfera problemów ruchu oporu, której Henri Michel poświęcił stanowczo za mało uwagi, takich jak zasady organizacyjne, systemy kierowania, w tym formy łączności wewnętrznej i zewnętrznej, doktryna walki podziemnej, zarówno w swej części najbardziej ogólnej, jak też wojskowej, wreszcie rozmiary ruchu oporu, stopień wytworzenia przezeń owego państwa podziemnego (*l'état clandestin*), siła i autorytet tego państwa w stosunku do autorytetu władz kolaboranckich i okupacyjnych. Henri Michel jest bodajże pierwszym historykiem francuskim wprowadzającym pojęcie „państwa podziemnego”. Lecz obawiam się, że i w jego sposobie rozumienia tego zjawiska odbija się uderzająca dla racjonalistycznie myślącego Francuza niespójność, ba, przeciwstawność takich pojęć, jak „państwo” i „podziemie”. Widzi w nim bowiem Michel raczej sumę organizacji podziemnych, sumę „życia podziemnego”, aniżeli działający w konspiracji, lecz rozbudowany i wyposażony zarówno w moralną, jak i materialną siłę i egzekutywę aparat państwowy. Wróćmy jednak do zasadniczego wątku. Otóż autor podejmując problem struktury organizacyjnej podziemia w Europie dostrzega właściwie tylko jeden wzorzec, francuski, z jego podziałem na dwa główne typy organizacji: „ruchy” (*mouvements*) i „siatki” (*reseaux*) oraz pokrewne siatkom „służby” (*services*). Tę wzorcowość struktury francuskiej podkreśla zamieszczony w tekście jej schemat.

Francuskie podziemie potrafiło wytworzyć wiele interesujących i oryginalnych rozwiązań organizacyjnych, zasad współdziałania różnych kierunków pracy podziemnej itp. Francja ma szczęście być tygłem, w którym formują się, rozwijają, krystalizują w sposób względnie żywiołowy i autentyczny rozmaite zjawiska społeczne. Historyczna konieczność i działanie jednostek, wolna gra sił i indywidualna wola i inicjatywa, nacisk prawidłowości rozwojowych i opór istniejących czy też świeżo powstałych, lecz już petryfikujących się układów, interesów, tendencji, wszystko to czyni z Francji lat 1940—1944 niezwykle interesujący obiekt dla obserwacji procesów przebiegających w sposób, powiedzielibyśmy, „naturalny”. Brak tradycji konspiracyjnych był tu i przeszkodą, i ułatwieniem zarazem. Francuska inwencja organizacyjna, logika, praktyczność — z jednej strony, zaś tradycyjna tym razem skłonność do rozwiązań elastycznych, pluralistycznych, rzecz by można, demokratycznych — z drugiej złożyły się na, być może nadmiernie rozbudowaną i niezbyt przejrzystą, lecz wcale nieźle funkcjonującą całość. Naturalna ewolucja *Résistance* w kierunku zbliżonym do państwa podziemnego w naszym rozumieniu tego pojęcia, a niektóre jego elementy pojawiły się tu już w 1943 r., uległa jednakże poważnym wynaturzeniom i w ostateczności sparaliżowaniu. Konsekwencje przenikania do organizmu *Résistance* agend podlegających czynnikiowi zewnętrznemu, centrali „Wolnych Francuzów” w Londynie i jej BCRA okazały się dlań niezwykle szkodliwe. Mimo woli nasuwa się tu porównanie ze skutkami przenikania do żywego, rozwijającego się organizmu obcych ciał. To, co konspiracyjny NAP (*Noyautage des Administrations Publiques*) robił w stosunku do administracji

vichystowskiej, opanowując ją od wewnątrz, agendy BCRA robiły wobec całej konspiracji krajowej.

Wytworzone w rezultacie tak złożonych procesów formy organizacyjne francuskiej *Résistance* i zasady ich funkcjonowania nie mogą, niestety, spełnić roli ani wzorca, ani punktu odniesienia w stosunku do innych krajów Europy, zaś w „bipolarnym” układzie typowości „Polska — Francja” zupełnie zawodzą. A więc znowu nie tyle przymierzanie do francuskiego wzorca, lecz porównanie zasad organizacji, funkcjonowania ruchów oporu w ich strukturze wewnętrznej i powiązaniach zewnętrznych, nie opis, lecz analiza są tu potrzebne dla uchwycenia tej sfery dorobku i doświadczeń ruchu oporu w Europie, dla sformułowania zarówno elementów wspólnych, jak i charakterystyk różnicujących je według pewnych typów czy też tendencji.

Nakładanie się na siebie kształtujących się żywiołowo form organizacyjnych, występującego powszechnie trendu unifikacyjnego oraz oddziaływania zewnętrznych, narodowych i alianckich ośrodków dyspozycyjnych stwarza tu szczególnie interesujące pole dla badań historyka ruchu oporu. Zwłaszcza ten ostatni problem, problem „kraj — emigracja”, zasługuje na więcej uwagi, aniżeli jej udzielono na kartach książki Henri Michela.

Jedną z niezwykle interesujących cech ruchu oporu była swoista jego „internacjonalizacja”. Z jej przejawami spotykamy się nawet na obszarach konfliktowych, jak np. na ziemiach po obu stronach Bugu, na pograniczu jugosłowiańsko-greckim, jugosłowiańsko-włoskim i, w jakiejś mierze, francusko-włoskim. Francję zaś można z całą pewnością uważać za kraj, w którym ta cecha ruchu oporu wystąpiła w sposób niemal klasyczny. Działająca przy FPK podziemna organizacja MOI (Main d’Oeuvre Immigrée, emigrancka siła robocza), obejmująca kilkanaście grup wychodźczych, odegrała we francuskiej *Résistance* znaczną rolę. Ale obok MOI istniały inne organizacje cudzoziemskie, najróżnorodniejszego autoramentu. Wystarczy chociażby wspomnieć hiszpańskich *guerilleros*, tak dzielnie walczących we Francji. Sieć organizacyjna MOI, aczkolwiek nie tak rozwinięta, istniała również w Belgii. Ten aspekt ruchu oporu w Europie nie znalazł, niestety, dostatecznego odbicia w książce Michela. Jest to zresztą generalna słabość francuskiej historiografii.

Spojrzenie Henri Michela na ruch oporu jest spojrzeniem historyka interesującego się przede wszystkim politycznymi, moralno-psychologicznymi, w określonej mierze socjologicznymi jego przejawami. Zajmuje go najsilniej odruch pchający ludzi do podziemia, przeżycia bojownika podziemia, jego „droga krzyżowa”, postawy ludzi i grup społecznych, konflikty moralne i polityczne. Dostrzega dramatyzm problemu akcji zamachowych, zwłaszcza kwestię moralnej odpowiedzialności za skutki zacieśniającej się spirali „zamach — represje” dla ludności cywilnej, aczkolwiek nie widzi — doświadczenie francuskie nie daje ku temu przesłanek — tragicznej (brak mi spokojniejszego słowa) wizji granic wytrzymałości społeczeństwa na terror, owej „bariery psychicznej odporności” i roli walki zbrojnej w utrzymaniu tej bariery. Uznaje konieczność walki partyzanckiej (*guerilli*), lecz bardziej w aspekcie moralnym i politycznym aniżeli wojskowym. Podkreśla słusznie jako główne jej zadanie wytworzenie stanu zagrożenia na obszarze okupowanym, a jako jeden z głównych warunków powodzenia i uniknięcia zwyrodnienia *guerilli* dostatecznie szybko przekształcenie jej w armię „państwa podziemnego”. Jest to więc spojrzenie bardzo „cywilne”, bardzo humanistyczne nawet. W spojrzeniu zaś na kadry oficerską, na jej stosunek do ruchu oporu, jej zdolność adaptacji do tej formy walki jest niezwykle krytyczny, i w tym krytycyzmie — bardzo francuski. Francuzi rzeczywiście mieli wiele, i to uzasadnionych pretensji do swej zawodowej kadry ofi-

cerskiej. Z generalizacji tej oceny, z generalizacji attandystowskiej (moralnie) i rutyńskiarskiej (zawodowo) postawy oficerstwa Michel wyklucza polski korpus oficerski. Czyni to jednak w sposób w jakiejś mierze osłabiający tę dodatnią opinię. Jego zdaniem, czynne włączenie się oficerów do podziemia było wymuszone sytuacją Polski, zagrożeniem jej istnienia narodowego, nie wynikało więc ze szczególnych cech polskiej kadry oficerskiej. Jest to więc wyjątek nie kwestionujący zasadności ogólnej tezy. Wydaje się, że przyczyna nieporozumienia tkwi nie tylko w interpretacji faktów, ile w sposobie widzenia kadry oficerskiej wyłącznie jako grupy zawodowej, bez uwzględnienia jej roli społecznej, jej oblicza społecznego i politycznego. Bo przecież o jej postawie we Francji decydowało nie to tylko, że musiała „wpierw wszystkiego zapomnieć, by się na nowo nauczyć” zasad walki podziemnej, i nie tylko czysto rzemieślnicze skostnienie. Nie wojskowe przecież pobudki kierowały Weygandem, najbardziej może klasycznym przedstawicielem francuskiej kasty oficerskiej, zarówno w jego żądaniu rozejmu w 1940 r., jak i w jego zachowaniu się w okresie „prokonsulatu” w Afryce. Właśnie proces wyłamywania się z tej postawy części francuskiej kadry, próba ustalenia nie tyle motywacji, ile „parametrów” socjologicznych tej kilkutyśięcznej grupy (wiek, stopnie, rodzaj broni — służby, typ wykształcenia itp.) byłyby tu niezmiernie ciekawe. Nie spotkałem takiej analizy w literaturze francuskiej. W Polsce sprawa zachowania się kadry oficerskiej, jej stosunku do działalności w podziemiu była rzeczywiście prostsza. Motywy były jednak nieco inne, niż widzi je Henri Michel, gdyż po pierwsze — podjęcie walki w podziemiu było naturalną reakcją Polaków na klęskę we wrześniu 1939 r., wynikającą z tradycji i doświadczenia historycznego. Część kadry oficerskiej wyrosła przecież z konspiracji w latach zaborów i pierwszej wojny światowej. Czyniono też pewne przygotowania w tym kierunku jeszcze przed 1 września 1939 r.; po drugie — w opinii narodu kadra oficerska była tą właśnie grupą społeczną, której obowiązkiem było walkę w podziemiu podjąć i prowadzić. Jest to zapewne daleko posunięte uogólnienie, pomijające kwestię stosunku do sanacji, rozgoryczenia klęską itp., lecz dokonane świadomie, dla większej plastyczności obrazu. Można natomiast przypuszczać, iż psycho-socjologiczna analiza obu korpusów oficerskich, polskiego i francuskiego, wykazałyby zapewne znaczne różnice, nie tylko w ich społecznej proveniencji, ale też, i to może ważniejsze, w ich świadomości, w znacznie silniejszej, w przypadku francuskiego, kastowości i wyobcowaniu ze społeczeństwa, w pojmowaniu swej roli bardziej w kategoriach służby państwu, aniżeli narodowi. Historia, ten genialny i szalony reżyser, przydzieliła zupełnie inne role armii i żołnierzowi obu krajów, inaczej umiejscowiła walkę zbrojną w tym dramatycznym spektaklu, który dla Polski i dla Francji trwał już od ponad półtora wieku. Zatrzymałem się nieco nad problemem kadry oficerskiej, gdyż wydawał mi się interesującym przykładem trudności, jakie występują w formowaniu uogólniających wniosków i ocen przy pominięciu głębszej analizy historycznej i socjologicznej, zwłaszcza gdy wnioski adekwatne do części jakiegoś złożonego układu rozciąga się na cały układ. Metoda *pars pro toto* nie może tu znaleźć zastosowania.

Autor *La guerre de l'ombre* nie wchodzi, niestety, w analizę aspektów wojskowych walki podziemnej. Interesuje go w tej dziedzinie konflikt między zwolennikami koncepcji „walki natychmiastowej” (*action immédiate*), do których zalicza przede wszystkim komunistów i ulegających im w tej materii niekomunistycznych organizacji podziemnych oraz podziemie polskie, bez rozróżniania nurtów, a zwolennikami taktyki wyczekiwania na moment załamania się Niemców; a także problem *guerilli* i powstania narodowego, kwestia efektywności walki. Wydaje się, że jest to znaczne zawężenie spojrzenia. Walka zbrojna była zarówno dla zwolenn-

ników akcji natychmiastowej, jak i dla attandystów najwyższą formą walki podziemnej, czyn zbrojny — a zwłaszcza udział w wyzwoleniu kraju — ukoronowaniem dzieła ruchu oporu. Ewolucja w kierunku militaryzacji podziemia była zjawiskiem powszechnym i naturalnym, aczkolwiek stosunki między podziemiem cywilnym i wojskowym nasycone były ostrymi problemami, a nieraz i zwykłą konkurencyjną walką, w której partner wojskowy nie zawsze reprezentował walory rycerskości i lojalności, zaś cywilny — rozsądku. Toczyła się wojna, zaś podziemie stanowiło jeden z jej frontów. Wymaga to więc wprowadzenia do analizy działalności ruchu oporu problemów związanych z założeniami doktrynalnymi walki zbrojnej w poszczególnych krajach i wynikającymi z nich realizacjami w sferze organizacji, planowania, taktyki, zaopatrzenia, łączności, itp. Spór dotyczył przecież nie tylko stosunku do „akcji natychmiastowej”, lecz i innych problemów, że wymienimy tu chociażby kwestię koncepcji walki podziemnej środkami wojskowymi. Czy miały to być działania wyszkolonych ekip zrzutków, korzystających ze wsparcia terenowych grup bojowych przy szkieletowym charakterze całości organizacji podziemnej, czy też tworzenie masowego podziemia wojskowego ze wszystkimi konsekwencjami tego wyboru? Ta pierwsza koncepcja była częścią „doktryny” SOE, jeśli można w ogóle o czymś takim mówić, do 1943 r. Drugą realizowało prawie całe europejskie podziemie, z wyjątkiem Skandynawii, polskie zaś, jako pierwsze, od samego początku odrzucając brytyjskie sugestie. Doktryna SOE okazała się na szerszą skalę nieprzydatna, w praktyce trudna do zastosowania, o czym świadczy los „wzorcowych” operacji ekip SOE „Savannah” i „Josephine” oraz planu „Bardsea” wojskowej sieci POWN we Francji, przebieg zamachu na Heydricha w Czechosłowacji, perypetie „bitwy o ciężką wodę” w Norwegii itd. Potrzebna jest więc analiza ewolucji założeń doktrynalnych walki zbrojnej ruchu oporu w Europie, z uwzględnieniem czynników orientujących ją w kierunku masowości, walki partyzanckiej (*guerrilli*) i powstania narodowego, czynników zarówno natury politycznej (nacisk taktyki komunistów), jak i psychologicznej (konieczność reagowania na terror okupanta i utrzymania odporności psychicznej społeczeństwa, kształtowanie „ducha walki”, stworzenie „moralnej bazy” dla wystąpienia powstańczego itp.), socjologicznej (pojawienie się masy „ludzi luźnych”: zbiegów różnego rodzaju, „spalonych” członków podziemia, zagrożonych represjami), wreszcie wojskowej (wymogi efektywności uderzeń na przeciwnika, osłony łączności radiowej i zrzutowej, szkolenia, przygotowania sił i środków na okres otwartego wystąpienia zbrojnego). Potrzebna jest też analiza porównawcza systemów organizacyjnych podziemia wojskowego (np. typ scentralizowany — w Norwegii, Polsce; „federacyjny” — we Francji, Belgii, Włoszech). Szczególnie zaś interesujące byłoby rozważenie kształtowania się planowania użycia sił wojskowych podziemia w kampanii wyzwalającej dany kraj, zarówno w skali ogólnej, jak i regionalnej. Na przykład porównanie polskich planów powstania powszechnego, prawdopodobnie najpełniejszych i najciekawszych tego rodzaju planów w Europie (pomijam tu nieuchwytne dla historyków zachodnich, w tym i dla Henri Michela, różnice między koncepcją powstania w ujęciu AK i AL), planu „Burza” wraz z akcjami „Bariera” i „Deszcz” (Armia Krajowa) oraz planu „akcji lubelskiej” (AL), francuskiego zespołu planów „kolorowych” i „zoologicznych” dla lata 1944 r., niektórych planów operacyjnych NOAJ, idei przewodnich operacji radzieckich rajdujących zgrupowań partyzanckich przez Polskę w kierunku Słowacji, belgijskiego planu operacyjnego. Uchwycenie podobieństw w ich warstwie teoretycznej (zamysł) i praktycznej (wykonanie), podobieństw w idei takich rozwiązań, jak „reduty” we Francji, *refuges* w Belgii, „obozy warowne” w Polsce, „bazy (kraje) partyzanckie” w ZSRR i Jugosławii, jak akcja „OSZ” (odtwa-

rzanie sił zbrojnych) w Polsce i *maquis mobilisateurs* we Francji, mogłoby stać się podstawą dla uogólnień wprowadzających do interpretacji kładącej akcent na żywiołowość ruchu oporu, ów czynnik porządkujący, czynnik myśli, doktryny, koncepcji, organizacji, czynnik „sztabu”, tak ważny dla przebiegu każdej wojny, w tym i *guerre de l'ombre*. Niestety, wszystko to, co nazwalibyśmy „myślą woj-skową” *Résistance*, zarówno w postaci teoretycznej (np. dyskusja wokół problemu „*maquis de masses* ou *masse de maquis*”), jak i bardziej praktycznej (schematy organizacyjne, regulaminy walki partyzanckiej), pozostaje poza sferą zainteresowań autora. A przecież dorobek był tu niemały, zaś jego wkład we współczesną sztukę wojenną — poważny. Nieprzypadkowo pismo „*Revue de la défense nationale*” tak wiele uwagi poświęca problemowi: *la guerre révolutionnaire ou la révolution dans l'art de la guerre?*

Problemów tego rodzaju jest więcej. Jedną z prawidłowości rozwoju wojskowego ruchu oporu była jego ewolucja w kierunku maksymalnego zbliżenia do wzorców armii regularnej. Ewolucja niełatwa, przebiegająca wśród konfliktów, w ścieraniu się pierwiastka bardzo ludowego, lecz określonego częstokroć jako „anarchistyczny”, z pierwiastkiem organizacji, centralizacji, hierarchii. Konflikty te, stosunkowo słabe w Polsce, i to w obu nurtach podziemia, jak też w partyzantce radzieckiej, dawały o sobie znać o wiele silniej w Jugosławii, zwłaszcza w początkowym okresie, zaś w sposób ostry wystąpiły we Francji w fazie tworzenia się FFI. Ich natura bywała zresztą różna. O ile w Jugosławii chodziło o przewyżczenie owego „anarchicznego”, wyrastającego z chłopskiej gleby pierwiastka, w Polsce m. in. o nadanie GL cech zgodnych z opinią społeczną o polskiej organizacji wojskowej, o tyle np. we Francji „regularyzacja” partyzantki zmierzała do okiełznania jej lewicowych elementów, w pierwszym rzędzie, acz wcale nie wyłącznie — FTP, co zresztą się nie powiodło. Jednym z elementów tego procesu ewolucyjnego było też przewyżczanie grzechu pierworodnego „kantonalizmu” partyzantki, skłonności oddziałów do utrzymania się w „swoim” rejonie, odrywanie ich od tego rejonu, przekształcania ich w oddziały w pełni mobilne, dyspozycyjne, zdolne do operowania w każdym kierunku, w oparciu o terenową infrastrukturę organizacyjną (wywiad, zaopatrzenie, łączność). Problem ten występował we wszystkich krajach okupowanej Europy jednakże rozwiązywany był bardzo rozmaicie.

Henri Michel słusznie wydobywa znaczenie dla ruchu oporu łączności z ośrodkami zewnętrznymi, lecz ogranicza się przede wszystkim do łączności radiowej oraz przez operacje lotnicze (zrzuty, *pick-up*) i morskie. Omawiając łączność radiową akcentuje przede wszystkim dramatyczną stronę pracy radzisty, która wbrew konspiracji polega na nieustannym demaskowaniu się, demaskowaniu się każdym sygnałem wysłanym w eter. Lecz poza analizą pozostaje kwestia systemów pracy łączności radiowej, osłabiających lub potęgujących związane z nią niebezpieczeństwa. Te, które stosowano w sieci SOE i BCRA we Francji, prowadziły częstokroć do tragicznych konsekwencji, otwierały drogę *Funkspiel* do penetracji i niszczenia całych ogniw *Résistance* (np. dzieje wykrycia i zniszczenia siatki „*Confrerie de la Nôtre Dame*” Gilberta Renault „*Remy*”) Te zaś, które praktykowano np. w Polsce i które stosowała w 1944 r. polska siatka „*F-2*” we Francji, zwłaszcza zbrojna osłona pracy radiostacji, nie chroniły od zniszczenia poszczególnych stacji przez Niemców, lecz nie znamy wypadku, by dały one okazję do infiltracji do podziemia przez ten wyłom. Autor pozostawia też poza zasięgiem swej uwagi łączność kurierską, która odgrywała wielką rolę w życiu podziemia takich krajów, jak Polska, Czechosłowacja, a także Belgia. Polski system łączności zewnętrznej

wiążący kraj i ośrodki londyńskie, oparty o „bazy”, był tu chyba najbardziej rozbudowany.

Z grupy wojskowych aspektów ruchu oporu w Europie zasługiwałyby też na wzmiankowanie problem współpracy sił partyzanckich (*guerilli*) z regularnymi wojskami aliantów w fazie operacji wyzwolenczych. Nie znalazł on, poza bardzo ogólnymi stwierdzeniami dotyczącymi nieumiejętności aliantów wykorzystania możliwości wojskowych ruchu oporu, konkretniejszego wyrazu w omawianej pracy. Mamy tu zaś szeroką gamę przykładów, takich jak rola *guerilli* w „zmiękczeniu” frontu nieprzyjaciela (działania *maquis* w Bretanii i w Massif Central — Francja, w okresie operacji „Bagration”, na Białorusi, działania partyzantki AL i AK na kierunkach forsowania Wisły przez Armię Radziecką w 1944 r.), wiązanie jednostek nieprzyjaciela (blokowanie 2 Panz. Div. „Das Reich” we Francji), wyzwalamie miast (udział AK w walce o Lwów i Wilno, rola FFI w wyzwoleniu Lyonu), operacje „na przebiecie” przez linię frontu (27 DP AK na Wołyniu, brygada „Grunwald” i jednostki kieleckiego obwodu AL w 1944 r.) i inne.

Trudno wysnuwać wnioski uogólniające dotyczące przebiegu działań zbrojnych ruchów oporu w Europie bez najbardziej chociażby szkicowej próby analizy tych najważniejszych grup problemów, które składają się na koncepcję, stronę organizacyjną i realizację w polu założonych celów wojskowych walki podziemnej.

* * *

Wysuwając rozmaite uwagi i, przynajmniej, życzenia, bo tak to zwykle bywa, pod adresem książki *La guerre de l'ombre*, a może bardziej jeszcze pod adresem tematu, zadania, którego podjął się jej autor, starałem się ograniczyć polemikę do problemów, nie zaś szczegółowych stwierdzeń. W tego rodzaju syntetyzujących pracach nieuniknione są pewne nieścisłości, dyskusyjne tezy itp. Dla przykładu — autor dużo miejsca udziela roli propagandy w działalności podziemia. Wysoko ocenia jej rolę jako instrumentu informacji i szerzenia poglądów, „krzepienia ducha” i formułowania tez i programów politycznych. Skłonny jest jednak minimalizować jej rolę jako środka walki, cytuje nawet zdanie jednego ze specjalistów francuskich, który określa propagandę jako „broń słabych”. Rzeczywistość walki podziemnej nie wydaje się potwierdzać tej tezy. Obie strony bowiem stosowały ją na szeroką skalę, i to zarówno jako broń zaczepną, jak i odporną. Wypuszczenie przez Niemców w 1944 r. sfalszowanych numerów „l'Humanité” i „Courrier de l'air”, nb. w obu wypadkach z podstawowymi artykułami dotyczącymi spraw polskich — wybór wskazuje na ich ocenę zapalności tych spraw — świadczy o realizowaniu przez nich operacji propagandowej o charakterze zaczepno-dywersyjnym. Podobnym celem służyła działalność polskiej „agencji N”, we Francji zaś szeroko rozbudowana sieć podlegającej FPK „TA” (*travail allemand*) z jej odgałęzieniami na rozmaite formacje „obcoplemienne” armii niemieckiej. Efekty „TA” były wcale nie bagatelne. Takich, jak podany tu przykład, pobudzających do dyskusji miejsc jest sporo. Natomiast nie uniknę polemicznych i korygujących zarazem uwag w związku z polskim wątkiem książki.

Polska, podziemie polskie, społeczeństwo polskie zajmują wiele miejsca w pracy Henri Michela, występując bądź jako przykład popierający jakąś tezę autora, bądź jako przykład sytuacji odbiegającej od określonej prawidłowości, równoznacznej na ogół z prawidłowością francuską. Jeśliby wprowadzić do rozważań nad *La guerre de l'ombre* taki miernik, jak „ilość i stopień kwalifikujący przymiotników”, to podziemie polskie uzyskałoby zapewne najwyższy wskaźnik. Ostatecznie

to losem Polski, a nie jakiegoś innego kraju straszyl Francuzów Pétain przez parę lat, zaś przywódcy powstania w Paryżu bali się jego „warszawizacji”. Trudno jest jednak czasem oprzeć się wrażeniu, że przebija z tych ocen nuta, tak znana nam z opinii o Polakach-powstańcach XIX wieku, o tych dzielnych, straceńczych, biednych, trochę nierozsądnych, skłóconych i przysparzających zachodnim przyjacielom kłopotów, zwłaszcza kłopotów z sumieniem... Trudno jest też nie zdziwić się, jak trwale są niektóre opinie, opinie liberalizującej francuskiej inteligencji o Polsce przedwojennej, jak rzutują też one na widzenie pewnych aspektów sytuacji Polski w okresie okupacji. Zaskakuje sąsiedowanie rozdziałów zbudowanych na polskim materiale, nie budzących żadnych zastrzeżeń (np. o akcji na „broń V”, o akcjach zamachowych „Góral” i pod Arsenalem, akcji odwetowej za 50 powieszonych, likwidacji Kutschery, załącznik o kobietach w podziemiu, oparty na książce Karskiego, itd.) z partiami nasyconymi oczywistymi błędami i szokującymi opiniami. Czytamy więc, że w okresie okupacji robotnicy polscy mieli się lepiej niż przed wojną pod względem wysokości płac, możliwości zatrudnienia i opieki społecznej, że rząd sanacyjny był germanofilski i szukał pomocy niemieckiej przeciw bolszewikom, że okupacyjny złoty był walutą „utrzymaną” jak frank czy gulden, że gen. Sikorski był „prezydentem i premierem”, że socjaliści polscy (to znaczy PPS) działali przed 1939 r. w konspiracji, że pierwszymi organizacjami podziemnymi w Polsce były „Zemsta”, „Krwawa Ręka” i „Sąd Boży” (nie zweryfikowane informacje zaczerpnięte od Karskiego), zaś partie polityczne były tak osłabione przez „reżim pułkowników” (określenie wielokrotnie użyte w książce), że ich odradzanie się w konspiracji było niezwykle powolne, w związku z czym dopiero w 1940 r. powstał ZWZ, że „Racławice” były organizacją syndykalistyczną, że PKWN powstał w Moskwie w styczniu 1944 r. (nb. identyczny błąd w referacie wygłoszonym w Liège), po czym utworzył korpus dowodzony przez gen. Berlinga i dopiero jego instalacja w Lublinie wprowadziła czynnik konfliktu do podziemia polskiego, itp. Michel dostrzegając jako jeden z nielicznych historyków zachodnich tajną oświatę polską i składając jej hołd, zdaje się widzieć ją przede wszystkim na szczeblu uniwersyteckim (tu nieściśle wymieniony prof. T. Manteuffel jako rektor tajnego UW). W rozdziale dotyczącym obozów jenieckich nie różnicuje opinii dość krytycznych o morale jeńców, nie wyodrębnia ani sytuacji, ani postawy jeńców różnych narodowości. Dlatego też opinia, iż kontakty obozów z podziemiem poszczególnych krajów były bardzo rzadkie, nie może być przyjęta bez zastrzeżeń. Właściwa dla jeńców francuskich nie odpowiada zupełnie sytuacji polskich obozów, z którymi kontakt podziemia był silny i stały. Podobnie jest ze zdaniem wytykającym aliantom, iż nie dostrzegali „konja trojańskiego”, jakim były obozy jenieckie. Dostrzegali, nawet planowali pchnięcie polskich obozów do akcji zbrojnej, lecz musieli tego zaniechać ze względu na sprzeciw strony polskiej, słusznie obawiającej się nieobliczalnych skutków tego rodzaju imprezy.

Henri Michel pisze w jednym miejscu: „Podziemie [polskie] nie było niczym innym, jak tylko narodem polskim kontynuującym swe życie, lecz życie tajne, jako jednostka narodowa (*entité nationale*) pod okupacją, tak jak przed wojną. Lecz była to jeszcze jedna rzecz ponadto, a mianowicie rodząca się demokracja. Partie polityczne były silniejsze, bardziej wolne i bardziej aktywne w Polsce okupowanej aniżeli w Polsce niepodległej, lecz poddanej dyktaturze. Polski ruch oporu posiadał przez to spójność i siłę nie mające sobie równych w Europie” (s. 319). Fragment ten w jakiejś mierze ilustruje tonację, w jakiej ujęte są niektóre partie dotyczące spraw polskich. I jeśli tu wskazują na ujęcia błędne lub brzmiące drażniąco, to nie dla wyrażania oburzenia, lecz aby zwrócić uwagę na stan wiedzy o nas,

na stereotypy, na oceny i opinie historyków nawet dość życzliwie traktujących polskie sprawy.

* * *

Kończąc ten artykuł jeszcze raz przeglądam szczegółowo notatki z książki *La guerre de l'ombre* i jeszcze raz upewniam się co do tezy, którą wyraziłem na początku. Jest to książka bardzo ciekawa, zawierająca wiele materiału informacyjnego i niemałą porcję przemyśleń i refleksji. Jest to również książka, która skłania do uwag, zastrzeżeń, polemiki. W wielu punktach wymaga jej nawet, dla dobra wiedzy o tym, tak wielkim, żywym jeszcze, lecz zapadającym już w historię zjawisku, którym był ruch oporu w Europie. Dając wyraz imponującej wiedzy autora, daje też odbicie luk w historiografii, zachodniej przede wszystkim, i to zarówno od strony faktografii, jak i metody, ale też i naszej, choć w sposób pośredni. To, że pobudza do myślenia, do sporu, do konstruowania własnych wizji syntezy, jeśli nie całościowej, to w odniesieniu do poszczególnych grup zagadnień, jest jej szczególną zaletą. Jeśli praca historyka wywołuje takie reakcje, znaczy to, że spełniła swe zadanie. Nauka jest ciągłym poznawaniem prawdy.